

Z TRADYCJI MNISZEJ

50

JEAN-YVES LELOUP

SŁOWA Z GÓRY ATHOS

JEAN-YVES LELOUP

SŁOWA Z GÓRY ATHOS

DUCHOWOŚĆ MNICHÓW
Z GÓRY ATHOS

Przekład

WOJCIECH SZLENZAK OSB



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Tytuł oryginału: Paroles du Mont Athos

Opracowanie graficzne:

JAN NIEĆ

Korekta:

AGNIESZKA PADOŁ

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów

Ldz. 158/2011, Tyniec, dnia 27.09.2011 r.

† Bernard Sawicki OSB, opat tyniecki

Wydanie drugie: 2012 r.

ISSN 0867-7050

ISBN 978-83-7354-396-6

© Copyright by TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów

ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków

tel. + 48 (12) 688-52-90; fax + 48 (12) 688-52-91

e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl

www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa: TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów

SPIS TREŚCI

PRZEDSŁOWIE	7
WPROWADZENIE	27
I. OJCIEC DIONIZY Z KLASZTORU SIMONOS PETRAS: KTO TO JEST MNICH?	31
II. MNICH A CEL ŻYCIA KLASZTORNEGO	37
III. O MODLITWIE	51
IV. WALKA WEWNĘTRZNA A DAR ROZRÓŻNIANIA DUCHÓW	61
V. OJCIEC DUCHOWNY I POSŁUSZEŃSTWO	69
VI. O MILCZENIU	79
VII. PRACA	87
VIII. O POSTACH, NOCNYCH CZUWANIACH I O POKŁONACH	91
IX. DAR ŁEZ	97
X. O POKORZE	101
XI. O MIŁOŚCI BLIŻNIEGO	111
XII. HEZYCHIA A DAR DUCHA ŚWIĘTEGO	121

PRZEDSŁOWIE

Jean-Yves Leloup bywał niejednokrotnie na górze Athos. Zamiarem jego nie było bynajmniej zwiedzanie muzeów, szperanie za pięknymi ikonami czy robienie fotografii starym, czcigodnym rękopisom. W sercu nosił on jedną kwestię. Problem ów wiódł w całym chrześcijańskim świecie, w jego starożytności szczególnie, niezliczone rzesze mężczyzn i kobiet na drogę ku wielkim klasztorom. Chodziło mu o pytanie: „Jak zbawię mą duszę?”. Inaczej: *Co mam czynić, by się zbawić?* (Mt 19,16).

Oczywiście, że nie chodzi tu o poszukiwanie zbawienia przy pomocy drugorzędnych ksiąg, literatury o tematyce duchownej. Nie chodzi o znany szлагier: „Żyje się raz! Żyje się raz!” Ten, kto pyta o to, jak się zbawić, bierze wypowiedzi Żydów za własne. Pytali oni bowiem w dniu Zesłania Ducha Świętego, po nauce św. Piotra Apostoła: *Cóż mamy czynić, bracia?* (Dz 2,37). Odpowiedź brzmi, że Jezus jest Mesjaszem, Panem, Zbawicielem, Zmartwychwstałym, Żyjącym (Dz 2,22–36). Narzuca się zatem pytanie: jak można dojść do Niego, jak Go przyjąć, jak Nim żyć? Jak możemy z całego naszego „ja”, z ducha, du-

szy i ciała, uczynić radosny hymn uwielbienia Jego chwały i daru Ducha Świętego?

Idąc za Chrystusem!

Mnisi bywali i są ludźmi urzeczonymi tym problemem. Zarówno duchowo jak i fizycznie. Zdecydowali się przecież na tą przygodę. Chcieli i chcą czynić ją ośrodkiem własnego życia. Zbyt często mamy takie wyobrażenie o mnichach, że są to ludzie, którzy w pierwszym rzędzie wyróżniają się liturgią, pracą ręczną, nauką czy też swym odizolowaniem od świata. Są to wyobrażenia niewystarczające, uproszczone, obcięte.

Życie mnicha jest dziełem dla Boga. Jest ono przede wszystkim odpowiedzią na wezwanie w Duchu Świętym, skierowanym do człowieka przez Pana: jeśli chcesz być doskonały, jeśli chcesz otrzymać zbawienie, odrodzenie, światło, to pójdz za Mną i naśladowaj Mnie (Mt 19,21).

Dla scharakteryzowania przygody św. Antoniego Wielkiego¹, ojca monachizmu, nie znalazł

¹ Św. Antoni (ok. r. 250–356/7) – przydomki: Wielki, Pustelnik, Opat, Patriarcha mnichów. Urodzony w środkowym Egipcie. Początkowo żył jako pustelnik w skalnej rozpadlinie, gdzie staczał dużo walk z demonami (w sztuce bardzo często tak się go przedstawia). Później działał jawnie jako doradca w sprawach duszy. Znany jest jako cudotwórca, a także jako przywódca wspólnot

Kasjan² lepszego wyrażenia nad to: „Antoni poszedł za Chrystusem!” To samo odzwierciedla powiedzenie Ojców pustyni. Na pytanie: „Co mam zrobić, by się zbawić?”, odpowiedział jeden z nich: „Idź za Chrystusem!”

Modlić się z serca!

Iść za Chrystusem znaczy w pierwszym rzędzie otworzyć Mu bramy swego serca: Co mam zrobić, by się zbawić? Na to pytanie odpowiedział pewien Ojciec monachizmu: „Miej serce, a będziesz zbawiony!” Serce! Według solidnej tradycji klasztornej, wzorowanej ściśle na Biblii, człowiek w swej najgłębszej głębi – to nic innego jak serce. Tam może on powiedzieć bez zastrzeżeń swoje „tak!” lub „nie!”. Jest to miejsce, gdzie rozbity, pokawałkowany czło-

pustelnicznych. Podczas walk, prześladowań wiary, występował zdecydowanie w obronie świętej wiary i niósł pociechę uwięzionym chrześcijanom. Uchodził za wzór życia ascetycznego.

² Jan Kasjan (ok. r. 360–430/35) – pośrednik wschodniej pobożności na Zachodzie, mnich i założyciel klasztorów, pisarz kościelny, mistrz zachodnich mnichów poprzez swe dzieła: *O urządzaniu klasztorów*, *O zaradczych środkach przeciwko ośmiu głównym wadom*, a także przez *Rozmowy* (*Collationes*) tzn. 24 rozmowy ze znanymi pustelnikami egipskimi. Pisma jego uchodzą za dzieło pierwszorzędного znaczenia o życiu wewnętrznym (doktryna). Były one z zalecenia św. Benedykta duchową strawą średniowiecznych mnichów.

wiek, może w końcu być sam ze sobą. Jest to miejsce, gdzie może on rozpoznawać Pana i uwielbiać Go *w Duchu i prawdzie* (J 4,23). „Wróć do twego serca i zobacz, co tu znajdziesz: jesteś Bożym obrazem” (św. Augustyn).³

Mnich ma najpierw uznać, że ma podwójne, jeśli nie wielokrotne serce. A może jest to skamieniałe serce? Ma on je stawić przed Panem w pokoju i ustawicznej o Nim pamięci. Ma je uczynić przez skruchę miękkim, delikatnym. Ma je otworzyć aż do tajników wnętrza. Aż stanie się ono sercem „z ciała” (Ez 36,26), uprawionym przez słowo Boże, przez Ducha Świętego zroszonym i zasianym. Wtedy wytryśnie z takiego „serdecznego gruntu” (Tauler) chwalba Boga. Wtedy wniesie ono zgodę w życie mnicha z jego braćmi. Wniesie jedność serc. Wtedy zajmowanie się słowem Bożym nie będzie już tylko czytaniem czy samym studium, ale żywą pamięcią

³ Św. Augustyn: 354–430, jeden z czterech wielkich Doktorów Kościoła Zachodniego, wielki filozof okresu Ojców, najgenialniejszy i najbardziej wpływowy teolog w Kościele. Jako biskup Hippony, żył ze swymi duchownymi w społeczności na wzór klasztornej. Miał wielkie znaczenie dla zachodniego monachizmu zarówno poprzez swoje dzieła, które po klasztorach przepisywano niezliczoną ilość razy, jak i poprzez *Reguły* oraz pismo pt. *O pracy ręcznej mnichów*. W dziele jego nawrócenia odegrały niemałą rolę lektury na temat życia i cnót opata Antoniego oraz mnichów egipskich.

(*recordatio*), poruszeniem, pałaniem serca. Wtedy liturgia będzie się sprawować i na ołtarzu jego własnego serca. To, co my zwiemy modlitwą cichą, ukrytą, to dawni mnisi nazywali z upodobaniem „modlitwą serca”. W rzeczy samej chodzi o śpiew, wołanie lub o milczenie, jakie budzi się w sercu, gdy Duch Święty je oczywiście, zapali i oświeci. To jest tajemnica „modlitwy Chrystusowej”. Gdy się ją wyrywa z jej podłoża, można wpaść w niebezpieczeństwo upatrywania w niej jedynie jednej z wielu technik medytacyjnych, jakie znają historycy religioznawstwa. Tutaj jest coś więcej. Jest tu wołanie serca człowieka, który rozpoznał w Jezusie swego Pana i bez przerwy woła już do Niego, uwielbia Go, słucha Go, czeka na Niego, płacze przed Jego obliczem, wzdycha czy wychwala Go. Wyzwolone modlitwą poruszenie serca przenika każdorazowo całą istotę człowieka oddającego się takiej modlitwie. To otwiera mu drogę, która się kończy na tym świecie. Idzie się bowiem nią w rzeczy samej z wyżyny na wyżynę, z początku do początku, z jasności w jasność.

Sercem i ciałem

Dawni mnisi wiedzieli o tym bardzo dobrze, że serce i ciało, to nie dwie rzeczy istniejące obok siebie, ale są to jakby dwa konie w jednym zaprzę-

gu. I jedno i drugie razem stanowią dopiero osobę. I jedno i drugie działają ze sobą współmiernie. A jeżeli nieraz walczą ze sobą te dwa elementy, to rozwiązania tego problemu należy szukać nie na przyrodzony sposób, ale w płaszczyźnie nadprzyrodzonej, pełnej tajemnic, w świetle zmartwychwstania w dniu ostatecznym, czego zadatek już otrzymaliśmy. Wychodząc z tego założenia, trudzili się mnisi nad tym, by nigdy nie wyłączać spod przygody modlitewnej ciała. Czy to chodziło o czystość, czy o post, czy też o nocne czuwania lub uczestnictwo w liturgii, zawsze wchodziło w grę współdziałanie ciała przy zadaniu szukania Boga. A że przy tym chodziło nieraz o fakt słabości ciała i o pewne przesady, stąd też bywały nieraz niemal sportowe wyczyny, a może i zwalczanie fizycznego elementu. Sprawa ta jest aż nazbyt prawdziwa. Tymczasem, w pierwotnym podejściu mniszym do tej sprawy, chodzi jednakowoż o coś głębszego. Gdy bowiem utrzymujemy z dala nasze ciało od przygody ducha, to wtedy unikamy niebezpieczeństwa oszukiwania siebie samych i Pana Boga. Życie w Duchu Świętym, które jest naśladowaniem Chrystusa Pana, polega na głębokim zaparciu się człowieka. Duch jego w pokorze i z podziwem zgłębia Boga. Serce jego promieniuje wtedy na ciało. Przekształca je poprzez ustawiczny z nim kontakt. Powoduje to

jego duch, który zstępuje do jego serca (Suzo), dając mu możliwość doznawania wszechstronnie Bożego miłosierdzia. Ciało i dusza trzymają straż przed Bogiem, Bogiem Żywym. Zaręczają, że On jest życiodajnym Słowem. Wysławiają Go jako Źródło wszelkiego dobra, jako Stwórcę i Szczęście swoje, ze wszystkich sił! Z całego serca!

W tym świetle rozumiemy też lepiej dążność u niektórych mnichów do pewnych przesad. Ci czuwający w nocy nie bywali ludźmi, którym się nie chciało spać! Ci mistrzowie w znoszeniu głodu nie bywali bynajmniej ludźmi, którym się nigdy nie chciało jeść! Oni mieli to przekonanie, że inaczej nie potrafią wyrazić tęsknoty swego serca, jak tylko przez takie niezwykle czyny, chcąc być szaleńcami Bożymi. Zbyt często jednak czyny takie wystrzeliwały ponad cel, górowały. Serce nie trzymało cugli nad nimi. Traciły dlatego swój sens. Tu leży przyczyna jakiegoś faryzeizmu o wielu twarzach. Od tego momentu zjawisko takie stawało się pokusą dla życia klasztornego.

Z drugiej zaś strony zawsze bywali szczerzy i pokorni mnisi, którzy utrzymywali równowagę i życiem swym ukazywali prawdziwą drogę ku Bogu. Droga ta zresztą nie jest w rzeczy samej żadną inną drogą jak tylko drogą każdego ochrzczonego człowieka.

Jest to paradoks! Stoi to w sprzeczności z wszelką gadaniną oraz z różnego rodzaju ogólnikami na temat życia monastycznego, że mianowicie nie ma nic cenniejszego w życiu mniszym nad to, co ma mnich jako wspólne ze wszystkimi ochrzczoneymi, a więc miłość Boga i bliźniego. Św. Bernard z Clairvuaux mówi z naciskiem: „Pokora jest przed dziewictwem. O ile dziewictwo nie podlega pokorze, grozi pychą i zatwardziałością serca!” – można powiedzieć to samo o ubóstwie czy posłuszeństwie, o postach czy o innych podstawowych elementach życia klasztornego. Elementy te mają za cel „budowę nowego człowieka, człowieka miłości”. O ile jednak zatracają one swój głębszy cel, błędzą i przekształcają się w swoje przeciwieństwo. Stąd ów gniew u wielkich Ojców monachizmu na tych, którzy uważają się za sprawiedliwych, licząc na swe czyny lub wyczyny, albo też mniemają, że za to otrzymają w nagrodę uprzywilejowane miejsce przy stole Pana. Nie można przecież sobie niczym dysponować według własnego widzi-mię. Nie można nie liczyć się w ogóle z Bogiem! Nawet, jeśli się jest mnichem.

Przez pustynię

Tęsknota za klasztorną przygodą w życiu wyprowadzała mnichów daleko od miast, na pustynię,

gdzie w odosobnieniu i ciszy, znajdowali właściwy klimat pokoju dla modlitwy i czujności nad własnym sercem.

Wspomnijmy tu chociażby św. Antoniego, który na każdym etapie swego mniszego życia, „niepomny na przebytą już drogę”, pogrążał się coraz dalej w pustyni. Wspomnijmy też tutaj osamotnienie takich kartuzów z Chartreux! Wspomnijmy o samotni góry Athos! Wspomnijmy te odległe miejsca, w jakich osiedlali się synowie św. Benedykta czy św. Bernarda! Inni mnisi przeżywali swą przygodę w sercu czy też na styku miast Wschodu, Zachodu lub Rosji! I tak np. Symeon Nowy Teolog⁴, żył w Konstantynopolu, Św. Sergiusz – koło Moskwy, Św. Teresa z Avila zakładała swe klasztory w miastach Hiszpanii. W takim czy innym przypadku chodziło zawsze o prawdziwy i wynikliwie poszukiwany pokój. Chodziło o ciszę

⁴ Symeon Nowy Teolog: 949–1022, jeden z największych mistyków (bizantyńskich), pochodził z Małej Azji. Najpierw był urzędnikiem na dworze cesarskim, potem mnichem w klasztorze Studion i Mamas w Konstantynopolu. Pisma jego uchodzą za szczyt bizantyńskiej mistyki. Kładą one punkt ciężkości na wewnętrzne „światło” i na przeżywanie spraw Bożych. Symeon pragnie ukazać drogę ku zjednoczeniu przez łaskę z Bogiem, uczestnicząc w kontemplacji mistycznej. Jego *40 Hymnów Boskiej Miłości* zalicza się do najpiękniejszych utworów religijnych literatury światowej.

i samotność. Jakże różnorakie bywały w praktyce te przypadki!

Zamiłowanie odosobnienia nie przeszkadzało nigdy mnichom w podejmowaniu ludzi, którzy przychodzili do nich po radę lub na wspólną z nimi modlitwę. Ale uwaga! Ciekawskich odsyłano szybko do domu. Nawet, gdy bywali nimi biskupi. Przykładem tu może być opat Arseniusz⁵, który doradził wielce szanownemu arcybiskupowi Teofilowi z Aleksandrii, gdy go nawiedzał, ażeby poszedł sobie gdzie indziej i zachowywał się tak, jak gdyby go nie było w domu. Ale jeśli chodziło o jakąś prawdziwą potrzebę, o jakieś uczciwe poszukiwanie Boga, to wtedy otwierały się zawory samotni, a podejmowanie przybysza bywało ciepłe i serdeczne.

Jeżeli mnich otwiera drzwi swej samotni, to nie zdradza przez to samego wezwania, które go przywiodło na pustynię. Przeciwnie! Ujawnia tym samym jeden z zasadniczych aspektów swej przygody, dla której żyje. Św. Makary⁶, jeden z wielkich mi-

⁵ Arseniusz Wielki: ok. r. 354–445, pochodził z rzymskiej rodziny senatorskiej. Prowadził bardzo surowe życie pustelnicze w różnych pustelniach Egiptu od r. 395.

⁶ Makary Egipcjanin: 300–390, zwany Starszy lub Wielki, był pisarzem religijnym oraz cenionym kaznodzieją mnichów egipskich. Żył 60 lat na pustyni Sketis straszliwym pustkowiu Dolnego Egiptu. Jemu to przypisuje się różne dzieła duchownej

strzów życia wewnętrznego czwartego stulecia, wyraża to tak: „Ci, którzy godnie baczyli na to, ażeby być dziećmi Bożymi, a w ten sposób odrodzić się w Duchu Świętym, płaczą i umartwiają się za cały rodzaj ludzki, ubolewając nad potomstwem Adama w obliczu Boga. Smucą się zbawiennie i łzami się zalewają, gdyż dla całej ludzkości płonie w nich w pełni duchowa miłość. Z kolei Duch Święty budzi w nich od nowa taką radość, taki napór miłości, że gdyby to było tylko możliwe, chcieliby w sercu swym zamknąć wszystkich w ogóle ludzi. Bez żadnej różnicy. Wszystkich. Dobrych i złych”. To, co czyni uciekający pozornie od ludzi eremita, że potrafi on z miłością przyjmować tych, którzy go nawiedzają, pocieszać ich, ma swoje uzasadnienie tylko w Chrystusie. Jego bowiem spotyka on w nich na pustyni. On zasiał w jego sercu pragnienie zbawienia wszystkich ludzi. Przecież to Jego właśnie – Chrystusa – pragnienie doprowadziło do Wcielenia. Oczyszczone przez Ducha Świętego serce, napęłnia się także i miłosierdziem dla całego stworzenia (Izaak z Niniwy)⁷.

treści. Przede wszystkim zaś Listy pasterskie do młodych mnichów. Jest to wymowne świadectwo pełnej talentu i prawdziwie wewnętrznej mistyki mniszej.

⁷ Izaak z Niniwy: VII wiek. Ma przydomek Syryjczyk. Jako arabski przybysz, przez jakiś czas był biskupem Niniwy, a później eremita. Zalicza się go do najstarszych autorów mistyki chrześci-

Tutaj jest podłoże tłumaczące nam, dlaczego klasztory stawały się miejscami pielgrzymkowymi. Bywali mnisi, którzy usiłowali bronić się przed takim naporem ludzi szukających rad, ale jednak nie odsyłali ich nigdy z kwitkiem, gdy zachodziła prawdziwa potrzeba udzielania im rady. Warto tu wspomnieć dla przykładu tak wielkich powierników sumienia, jakimi byli w szóstym wieku Barsanufiusz⁸ i Jan z Gazy⁹, którzy utrzymywali nawet korespondencję ze swymi petentami, a których listy jeszcze dziś świadczą o ich niezwykłym darze rozeznawania duchów.

Przez współczucie

Mnich udziela swej rady z całą prostotą. Potrafi ją dopasować do aktualnej sytuacji. Temu, kto go prosi o chleb, nie podaje książki, jak ów słynny już dziś mnich rosyjski (w powieści Fiodora Dostojewskiego

jańskiej, którą zajmuje się od strony spekulatywnej i systematycznie wraz z wybornymi wskazaniemi dla chrześcijańskiej doskonałości. Kościół Wschodni czci go jako jednego z wielkich mistrzów i nauczycieli.

⁸ Św. Barsanufiusz: VI wiek, pochodził rodem z Egiptu. Żył ponad 50 lat jako rekluz przy jednym z klasztorów w Gazie (Palestyna). Był słynny jako doradca w sprawach dusz, jako cudotwórca i kaznodzieja samoupokorzenia oraz najwyższej czystości duszy.

⁹ Jan z Gazy: VI wiek, uczeń św. Barsanufiusza.

Bracia Karamazow). Umie on troszczyć się o małe indyczki, na życiu których zależy wieśniaczce. Przygodnie zwierza się z tego, czym sam żyje. Gdy zatroskany świecki człowiek Motowiłow zapytuje świątobliwego Serafima ze Sarowa¹⁰ o życie chrześcijańskie, to mnich nie wygłasza żadnego wykładu o duchowości chrześcijańskiej; modli się po prostu, a współczucie, jakie płynie z jego serca i jaśnieje, obejmuje niebawem słuchacza swoim promieniowaniem. Życie takie, tzn. życie chrześcijańskie – mówi Serafim – polega w zasadzie na osiągnięciu Ducha Świętego, tzn. na tym, co my obaj w tej właśnie chwili przeżywamy. Motowiłow czuje, jak pokój i radość wciskają się w jego serce i zobowiązują go do wkroczenia na drogę Ewangelii. Tak wielu z pewnością mnichów nie pojęłoby tej prawdy samym jedynie mówieniem o modlitwie. Bywali oni bowiem nieraz bez wykształcenia. Bywali małomówni. Zrozumieli

¹⁰ Serafim z Sarowa: 1795–1833, mnich z klasztoru Sarow (Rosja), charyzmatyk, starzec. Tysiące nawiedzających szukało u niego rady, a jeszcze dziś uchodzi w Rosji za wzór chrześcijanina. Starzec (senior) – to doświadczony mnich, który bierze młodych mnichów i laikat pod swoje duchowe kierownictwo. Autorytet takiego starca jest natury moralnej, a nie urzędowej. Uchodzi za kierownika duchownego, ojca duchownego, odznacza się darami Ducha Świętego i możliwościami cudotwórczymi.

jednakowoż, bo używał im tego światła i ognia mieszkający w nich Duch Święty.

Odnosi się wrażenie, że na Zachodzie, wskutek troski o klauzulę i oddzielenie od świata, a także w następstwie wzmożonego duszpasterzowania ze strony zakonów i kapłanów diecezjalnych, zapytywanie pobożnych i doświadczonych mnichów o radę, straciło nieco na znaczeniu. Gdyby jednak mury klasztorne potrafiły przemówić, to w darze przekazałyby one nam swe niezwykle z tej dziedziny tajemnice.

Skoro w ostatnim stuleciu tłumy ludu wiernego kierowały się do Ars, to odnajdywały one tam to samo promieniowanie, które wiodło niegdyś ludzi do klasztorów. Chodzi oczywiście o ludzi wzorowych. Szło się tam nie po to, by sobie dać powróżyć. Szło się tam po to, by zapytać o radę męża Bożego, który wszystko widzi jasno. Odpowiedzi Proboszcza z Ars obracają się zresztą całkowicie po linii wypowiedzi Ojców pustyni.

Na Wschodzie, zwłaszcza w Kościele prawosławnym, utrzymał się zwyczaj udawania się do mnichów dla otrzymania od nich pouczeń. Z podziwem trzeba stwierdzić, że w Rosji, nawet dziś, wielu ludzi odwiedza klasztory, by tam jawnie polecać się ich zdaniu. Oni przecież troszczą się o ciszę i samotność! Słynny klasztor pod wezwaniem Trójcy

Przenajświętszej w Zagorsku, związany z kultem św. Sergiusza, i dziś nawet jest słynnym miejscem. Jest to bowiem przybytek modlitwy i oaza pociechy oraz współczucia dla wszystkich, którzy cierpią i są w potrzebie.

Przez Athos

Takie właśnie posłannictwo spełnia góra Athos, z którą kojarzy się zaraz tysiące mnichów już od ponad tysiąca lat. Niezliczone tłumy pielgrzymów z całego prawosławnego świata podążały tam, modliły się, wyznawały swe grzechy, otrzymywały radę – o ile nawet nie pozostawali tam niektórzy z nich jak np. taki późniejszy starzec Sylwan¹¹.

Obecnie niektóre klasztory Athos u są prawie puste. A przecież roiły się od mężczyzn ze wszystkich krajów! Zresztą jeszcze z początkiem naszego stulecia liczyły one tysiące członków. Do greckich klasztorów, które już od lat cierpiały na brak duchowego narybku, przybywają dziś z kolei liczne powołania.

¹¹ Starzec Sylwan: 1866–1938, mnich klasztoru Pantaleimon na górze Athos. Symeon Iwanowicz Antonow, rosyjski chłop z gubernii Tambowsk, wiódł życie całkiem w duchu ascetów egipskich z pustyni. Było to życie wewnętrznej głębi doznania Boga tak, jak się to spotyka jedynie u egipskich ojców pustyni. Na piśmie pozostawił po sobie naszkicowane przeżycia duchowe i modlitwy (własne).

Pozostawiając na uboczu liczbę mnichów, trzeba wszakże stwierdzić, że napór pielgrzymów się utrzymuje. Dla nich też otworzono dom gościnny z zastawionym stołem. Jeżeli przybywa tu katolik, podejmuje się go nieco powściągliwiej. Pada wtedy pytanie, czego tu szuka? A gdy poszukuje prawdy, pytają dlaczego nie został prawosławnym? Ale taka reakcja znika niebawem na korzyść klasztornej gościnności.

Są ludzie, którzy przybywają na Athos i powracają rozczarowani. Zapytują: czy tu chodzi o prawdę, czy raczej o hałas? – Tacy ludzie grzebią w starych dziejach, które występują w historii klasztornego życia. Nie ma bowiem ognia bez dymu. Wiemy, że zarówno w starożytności chrześcijańskiej jak i w średnich wiekach moralisci nie oszczędzali mnichów. Nie szczydzili im drwinek.

Inni znów pielgrzymi wracają ze świętej Góry pod wrażeniem przeżycia kilku dni z aniołami. Rozpływają się z podziwu nad płomiennym obliczem mnicha x czy y, nad pełną uroku liturgią, nad niesłychaną pięknnością położenia poszczególnych klasztorów. Zarówno krytycy, jak i piewcy wpadają w niebezpieczeństwo przesady. Tak w jednym, jak i w drugim przypadku nie było gotowości do prawdziwego nawrócenia serca. Nie dotarto do korzeni. Nie wykorzystano pielgrzymki.

Wypowiedzi mnichów

Jean-Yves Leloup przybył pewnie po to na Athos, by otrzymać jakieś słowo odpowiedzi. Żniwo jego nosi na sobie ślady zarówno uczciwego szukania z jego strony, jak i szczerości mnichów, którzy mu udzielali wypowiedzi, z drugiej. Ich odpowiedzi są jasne i tryskają świeżością serca. Przy czytaniu po raz pierwszy czy następny, widzimy, że – w pełnym słowa tego znaczeniu – nie chodzi tu ani o ekumeniczną rozmowę, ani też o niebotycznych poszukiwaczy Boga.

Jest to raczej – jak w wieku czwartym w Egipcie – rozmowa człowieka, którego interesuje Chrystus, z doświadczonymi ojcami, którzy sami idą tą drogą, o której do niego mówią. Ci starcy nie użyczają mu ani szkolnych rad z wyżyn katedry ich wiedzy, ani też nie wyciągają do niego rąk z dalekiego drugiego brzegu, na którym już są. Pokornie, łagodnie i uprzejmie opowiadają o górze, jej pięknie, o surowości i niebezpieczeństwach zarazem. Tutaj nie ma już Wschodu czy Zachodu, ale jest tylko droga i decydujący się na nią ludzie. Ci ludzie mówią o Jezusie, który powoduje, że ich serce pała (Łk 24,32), a sam Pan idzie z nimi, przy ich boku. Jest to mowa o modlitwie samej, o ojcu duchownym, o darze rozróżniania duchów, o postach i czuwaniach oraz o wielu innych elementach

drogi ku Bogu, które to elementy są aktualne od dwóch tysięcy lat.

Niniejsze „słowa” ukazały się pierwotnie w czasopiśmie „La Vie Spirituelle”. Były one radością i pożywką dla wielu Czytelników w ich poszukiwaniu Boga. Dlatego zestawiono je w książkę. Tak, jak się nam jawią, powodują, że słucha się ich prosto. Są skromne, taktowne, bezpretensjonalne. Przy czym ich posmak czystej wody źródlanej jest prawdziwy. Oby były w dalszym ciągu dla wszystkich pomocą. Dla laikatu jak i dla osób zakonnych. Dla wszystkich, którzy chcą powracać do swego serca, by tam wsłuchiwać się w Ewangelię w sposób taki, by z ich serca tryskała prawdziwa modlitwa, i by stawała się ona „pełnią wiecznego Życia” (Izaak z Niniwy).

Za naszych dni wielu mężczyzn i kobiet chce angażować się w życie modlitwy, a nie wiedzą, gdzie pukać. Często udają się oni na błędne drogi. Idą do doradców o podejrzanym czy wręcz fałszywej doktrynie. Inni znów zatapiają się w tradycjach pozachrześcijańskich, które mogą nieraz coś pomóc człowiekowi, który chce żyć z Chrystusem, ale mogą i sprowadzić go z tej drogi.

Stronice te zawierają świadectwo tradycji, która ma za sobą stulecia. Tradycja ta nie łatwo pozwoli na dopasowywanie się do gustu epoki. „Słowa” te zebrał człowiek dzisiejszy. Jest on dobrym znawcą tradycji

dalekiego Wschodu, a równocześnie właśnie dlatego stara się nadawać prawdziwą wartość i właściwe miejsce doktrynie i praktykom chrześcijańskich ludzi ducha, mężów Bożych. Nie podaje on tu ani żadnych reportaży, ani też fachowych studiów, ale te rozmowy, w których znajdowali upodobanie dawni mnisi, a których mamy pełne echo w „Rozmowach” Jana Kasjana.

Jean-Rene Bouchet OP